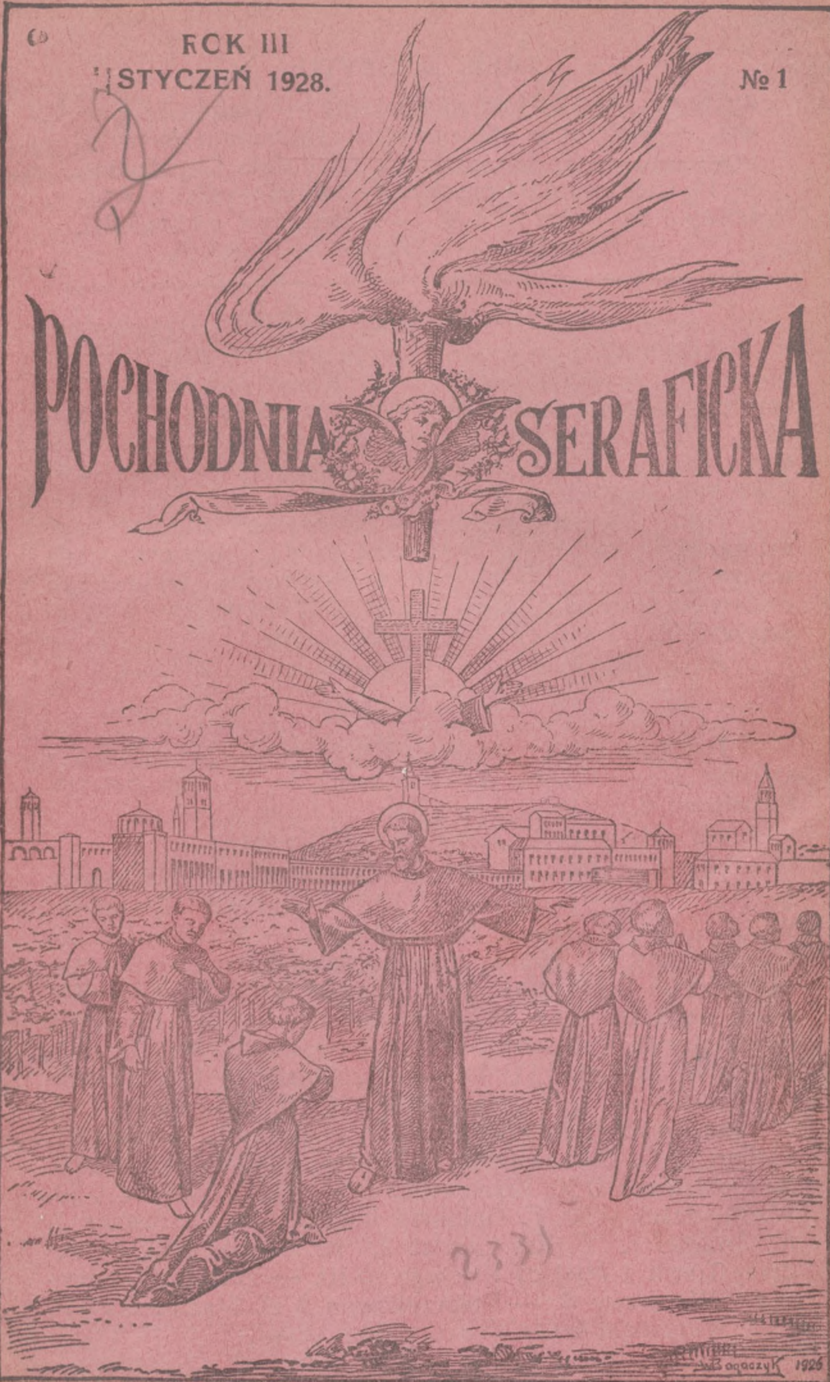
ROK III
STYCZEŃ 1928.
№ 1

POCHODNIA SERAFICKA



TREŚĆ ZESZYTU:

Do naszych Czytelników!

Administracja Pochodni Serafickiej została przeniesiona z Grodna do Krakowa. Raczą przeto PT. Czytelnicy Pochodni we wszystkich sprawach z Pochodnią związanych zwracać się pod adresem: O. Czesław, franciszkanin, redaktor Pochodni — Kraków, Plac WW. Świętych 5.

Administracja prosi o wyrównanie zaległej prenumeraty i wczesne uiszczenie nowej; uprasza też wszystkich P. T. Sympatyków Pochodni by raczyli dobrowolnemi datkami wspierać Wydawnictwo i zjednywać mu nowych Prenumeratorów.

№ P. K. O. Kraków, Franciszkanie, 407.634.

Ofiary złożyli:

Na Pochodnię: Kraków: Ks. Prałat Ślepicki 6, Tabiszówna 3. — S. M. B. z Poznania 3. — Zofja Szturm, Poświetne 6.

Na Misję: Ant. Liszka 10. — Głowacka 1.

Na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chylińskiego: Świętochowice: Nakowski K. 2. — Bukowo: Olszewski Wł. 3. — Dobrzyniewo: III. Zakon 50. — Kraków: Dr. Zofja Górczany 50, Wanda Makaczyńska 3, Helena Schmudermajer 4. — Poznań: Trzeci Zakon 30·50. — Łódź: Komitet beatyfikacyjny 34·20., M Kowalska 0.50, P. Król 0·50. Zawiercie: A. Rajkowski 4, J. Rajkowska 1, Wł. Karasiński 1, W. Drabek 1, E. Drej 1, S. Olesińska 1, III. Zakon św. Franciszka 1, L. Hajdasińska 1, A. Brzezowski 1·50, J. Piotrowsko 1, M. Miedzińska 1, Mikulscy 1, Warzecka 1, Pleban 1, G. Górska 0·50, P. Mędera 1·30, Powązka 0·50, A. Miedzińska 0·50, Krzakiewicz 0·50, A. Rajkowska 0·50, W. Młyńczak 0·50, F. Gołębiewska 0·50, K. Ostrowska 1, M. Śmigiel 1, F. Krzakiewicz 2, K. Wróbel 0·50. — Jędrzej Turek z Miejsca Piastowego 10. — Anastazja Syryńska z Warszawy 4. — Pieprzykówna 5 zł. Stachurska 0 50

Wszystkim Ofiarodawcom Bóg zapłać.

POCHODNIA SERAFICKA

ROK III. STYCZEŃ 1928. Nr. 1.

Jezus Chrystus



Podnieś Rączkę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę naszą.

Redakcja składa wszystkim P. T. Czytelnikom „Pochodni“ jak najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku.

Z Nowym Rokiem.

Przeminął złoty wiek, przeminął
I życia nam nie rozjaśnił,
Zgasł w rozpylonych blaskach nad ziemską krainą
Pozostawiając bladą łunę na niebie — wspomnienie
[w baśni . . .

— — — — — — — — — — — — —

Nowego Roku nowy dzień ! !
Już ziemię przeszły, spulchniły Pańskie pługi,
A Dziecię pobłogosławiło rączką siew —
Pracowników trzeba! Wy, boże sługi,
Najmity niebiescy, w chwilę, gdy gwarna
Życia giełda przewala się, umilka, —
Wyjdźcie jak kazał Święty Patrjarcha, rzucać ziarna
Na pola, drogi, ścieżyny, jak świat szeroki i długi —
Ziarna przykładu! Niech każdy ułaskawi swego serca
[wilka,
Uczyni z niego potulnego „brata"
I spęta
Inne duszy swej wilczęta,
A wtedy stanie na łanie — przemówi do świata
Życiem i udowodni,
Że biletów do raju nie można nabyć w brudnem kinie,
Lub w kabarecie,
Jak się łudzą dzisiejsi ludzie modni!
Że do lojalności katolickiej nie należy
Urządzenie sutej wilji,
Zakupienie ciast i likierów na święta!
Niech się nie łudzą!

Zgaście te krwawe błyski złota, co się żarzą
W zapadłych oczach nędzarzom,
Wstrzymajcie te drżące ręce, biegnące po własność
[cudzą,
Mówcie, że niedostatek to nie przekleństwo, to nie
[wstyd
I bierzcie tych biednych pod skrzydła miłości aniele!
Zajmijcie się wyjęciem tych bolesnych drzazg,
Tkwiących w naszych czasów ciele,
A ujrzymy nad ziemią złotego wieku złoty brzask!

Z. K.

O. NORBERT ULJASZ
franciszkanin
Warszawa.

Nauka tercjarska.

Dlaczego św. Ojciec Franciszek ukochał bardzo żłóbek betlejemski?

Święty Ojcze Franciszku, módl się za nami.

Ukochani w Chrystusie Bracia i Siostry — Tercjarze. W wigilię Bożego Narodzenia, dość to już późnym wieczorem, mimo chłodu i niewczesnej pory zajętych pracą było osób kilkoro. Jedna z nich na siebie szczególniejszą zwracała uwagę... Męczyzna w pełnym wieku.. Rysy jego szlachetniejsze, niż się zwykle spotyka... Suknia długa, choć połatana, schludna jednak i czysta... A twarz jego słodka, pogodna i zamyślona wyraźnie mówiła każdemu, kto tylko nań spojrzał, gdzie wówczas były jego myśli i jego cała dusza...

Praca dobiegała już końca..

I kiedy wszystko było gotowe, tłumy ciekawych z wiosek okolicznych pospieszyły gwarne i hałaśliwe w to leśne ustronie, gdzie przed chwilą wzniosła się powoli uboga szopka, na wzór betlejemskiej, w której na świat przyszła Boża Dziecina...

Koło szopki wnet ruch zapanował niezwykły. Jedne ujrzawszy żłóbek, a w nim Jezusa, klęcząc zatapiali się w modlitwie. Inni znowu na Jego cześć jęli śpiewać pobożne pieśni. Wszystkich jednak w pochwałach i czci dla Bożej Dzieciny prześcigał dziwny wędrowny, który własnemi rękoma wystawił ten Żłóbek.. Usta i serce zamienił on dzisiaj w jedną jakąś dziwną harfę, której każdy ton brzmiał na chwałę Bożej Dzieciny.. A kiedy północ nadeszła i rozmodlone tłumy jeszcze się zwiększały, a kapłan gotował się do złożenia w szopce Bogu Najświętszej Ofiary, to wędrowny ten wdział na się liturgiczne djakona szaty, w czasie Mszy św. odśpiewał Ewangelję, a potem wygłosił do zgromadzonych kazanie.

I któż opisać by zdołał miłosne porywy, jakie słowa nieuczonego kaznodziei wlewały w serca prostego ludu? Chyba tylko on jeden, który prawdziwą miłością Chrystusa przepełniony, o Wcieleniu Słowa Przedwiecznego przemówił wtedy tak pięknie, jak nigdy dotąd; który sam naj-

pierw, patrząc rozrzewniony w żłóbek Boskiego Niemowlęcia, nauczył się Bożej miłości, by później do niej innych pobudzić.

Najmilsi. I któżby z Was nie odgadnął, co to był za człowiek, który w tę noc wigilijną prostego ludu zebrał koło siebie olbrzymie rzesze i porwał za sobą? To święty nasz Seraficki Ojciec Franciszek.. To on po raz pierwszy zaprowadza szopkę Bożego Narodzenia. Jego gorąca miłość ku tej szczególnie tajemnicy życia Jezusowego wymyśliła tak rzewny, choć prosty objaw jego głębokiego uczucia.

Bracia i Siostry Tercjarze!

Niedziela dzisiejsza, to pierwsza po Bożem Narodzeniu i ta z miesiąca, w której jako synowie i córki św. Patrjarchy z Assyżu zbierać się zwykliśmy. Od szeregu już dni, jak świat cały szeroki i długi z dreszczem niebiańskiego szczęścia obiega wieść: „Christus, Christus natus est nobis“ „Venite adoremus“ — Chrystus, Chrystus nam się narodził — Pójdźcie, pokłońmy się Jemu. Wszyscy też spieszą, by w sercach swoich, by w rodzinach swoich „Pójść i pokłonić się Jemu“. Dla nas, dzieci Franciszkowych, silniejsze to jeszcze wezwanie, bo u stóp Bożego żłóbka spotykamy na klęczkach świętego naszego Ojca. Życie św. Franciszka ze żłóbkiem betlejemskiem nierozerwalnie się łączy. Miłość do niego, to znamienity rys jego życia.. Niechże zatem wolno nam będzie dzisiaj zapytać się, dlaczego św. Franciszek tajemnicę Bożego Narodzenia tak mocno ukochał?.

I.

Nic może bardziej, nic wyraźniej nie występuje w życiu św. Ojca Franciszka, jak jego gorąca miłość ku Bogu Boga ukochał on nad życie. Toteż pieśń Bożej miłości ani na chwilę nie zstępuje z warg Assyzkiego Biedaczyny.. A kiedy miłość ta i serce jego i duszę tak napełniła, że usty wymówić i głosem wyśpiewać już jej nie był wstanie, to wówczas Franciszek wzniósł oczy w górę, a ręce rozkrzyżował jak w czasie najgorętszej modlitwy i jął powtarzać to ciągle: „Deus meus et omnia“, Bóg mój i wszystko“... O tak, wszystko mógł Franciszek św. swojem nazwać, bo on tu już na ziemi, w lichej lepiance śmiertelnego życia żarem miłości posiadał Boga. A kto taki skarb odnalazł, ten znalazł już wszystko.... — Jakżeż mocno tem językiem miłości przemawiał do niego żłóbek betlejemski? Cóż to jest ta drżąca na sianku mała Dziecina — zdawał

się pytać Franciszek samego siebie? Na odrobinie jeno leży siana, w zbutwiałym żłobie, lichemi pieluszkami owinęła Matka Jego drżące ciało... Któż to jednak jest ten „On", do syna ostatniego nędzarza podobny? To Bóg.. Choć w ludzkiej postaci, jednak z tą samą potęgą i mocą, którą przed wiekami jednem słowem: „Niech się stanie" i niebo i świat cały powołał do życia... Gdzież jest przyczyna tej dziwnej przemiany i tego wybrania? Z miłości dla nędznego człowieka upokorzył się sam Bóg. Na świecie całym, Jego Wszechmocą stworzonym, dla Niego jednego wszystkiego zabrakło. Ni kąta w ciasnej izbie, ni miejsca nawet w ciemnej nie znalazło się sieni. Na przyjęcie takiego Pana nie zgotowano kolebki z drogocennych kruszców, szlachetnym wysadzanych kamieniem i gęsto perlonych, o, nie.. Ze zbutwiałych desek zbity żłób, z którego jadło bydląt dwoje, Matka za kolebkę Mu dała.. Dlaczego jednak On przyjmuje to opuszczenie i zapomnienie takie? Z miłości dla człowieka.

Franciszku — zdawał się pytać samego siebie — Franciszku, i nie masz za co kochać tej Dzieciny?...

Po chwili zadumy, kiedy zdawało mu się, że posłyszał płacz Bożej Dzieciny, znowu się zwrócił do Boskiego Dzieciątka, ale teraz widział w Niej kwilącej tego Jezusa, który po niedługim już czasie do piersi macierzyńskiej ramionami przyciśnięty uchodził będzie do Egiptu przed zemstę Heroda. Widział w Niem tego, który, nie patrząc na trud i umęczenie przebiegał będzie jedne wioskę po drugiej, by nauczyć wszystkich miłości... Ten to leżał już przed nim kwilący, którego zdradziecki uczeń sprzeda za trzydzieści srebrników i świętokradzki pocałunek, a sprzeda na krępowanie powrozami i plwanie na święte Jego Oblicze.. I za cóż Cię to wszystko spotka, Panie, zdawało się pytać Jezusa Franciszkowe rozgorzałe serce, — za miłość Franciszku, za kochanie. To pewnie ty, Jezu, pójdziesz w podwórze Piłata, gdzie Cię siec będą biczami u słupa i ostre ciernie włożą na świętą Twą skroń?.. Powiedz, powiedz mi jeszcze, za co te drobne, niewinne ręce, co tylko, by błogosławić ludzkiej nędzy i ludzkim łzom, na ten świat przyszły, za co je gwoździami na wskroś, na wylot przebiją? Tak, to Ty.. ale powiedz mi, za co na Golgocie, jak struna wyciągnięty na szubienicznem drzewie krzyża, trzy godziny konać będziesz, jak ostatni zbrodniarz, powiedz mi

za co, mój Panie? Za miłość, Franciszku, ku tobie, za moje boskie kochanie..

Pójdzież Franciszek od tej Dzieciny ze sercem oziębłem i nieczułem? Nie będzież kochał tego żłóbka do szaleństwa, zapamiętale, jeżeli szał miłości Boga samego razem z kwileniem dziecięcych warg Jezusowych do Franciszka i ludzkości całej stamtąd się wyrywa? — Tak. — Pójdzie, ale już cały szałem miłości przejęty.. Tak, pójdzie, by świat cały objąć i tem szałem cały zarazić. Tak, pójdzie, by dla tej miłości szykany i drwiny znieść z weselem.. Pójdzie, by dla niej plwociny, kamienie i błoto na się miotane na ulicach Assyża z radością zbierać..

II.

Św. Franciszek ukochał żłóbek betlejemski i dlatego jeszcze, że w nim spotkał czystość najdoskonalszą.

O, cnoty tej on tak dawno szukał i miał jej nie pokochać, kiedy ją tam znalazł w takim rozkwicie? Ona go skłoniła, że przylgnął do tej Bożej Dzieciny całą duszą. Na lichem sianku spotkał przecież Przyjaciela dusz czystych, miłośnika czystych swoich oblubienic i oblubieńców, Ducha najczystszego, który brudem grzechowym skalać się nie może.

Od Bożej Dzieciny wzrokiem rzucił Franciszek na postacie stojące. Jakiemże wielkiem miłości uczuciem zadygotało jego serce, skoro ujrzał Niepokalaną Matkę i dziewiczego Jej Oblubieńca? Marja i Józef koło złóbka klęczący, wydali mu się w tej chwili jako dwa czyste światła promienie, lub dwa cnotą czystości woniejące liljowe kwiaty w kornym pokłonie ku słońcu schylone . .

I gdy wspomniał jeszcze chóry czystych aniołów, co kiedyś, unosząc się nad szopką betlejemską, po raz pierwszy nad łzami i cierpieniem skołataną ziemią: „Gloria in excelsis Deo et in terra pax hominibus“ (Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom) zanuciły, to wnet zrozumiał, że tylko najczystsze dusze z Jezusem się łączą i węzłem miłości z Nim się poufalą . . . Jakiż żal i litość przejęły serce Franciszkowe, kiedy myśli jego od żłobka pobiegły na szeroki świat i nie spotkały tej cnoty w należytym blasku i uszanowaniu, jeno zdeptaną, jeno plugawioną, jeno na brud i cuchnące śmietnisko skazaną . . . Oko jego myślą dostrzegło serca ludzkie zmysłowości i wyuzdaniu oddane. Nieszczęśliwi, nużając się w tem bagnie, ni-

żej zwierzęcej swoją ludzką godność postawili. Za chwile niskiej rozkoszy zaprzedawali uczciwość i dusze na wieczne skazywali męczarnie . .

Franciszkowi nic innego uczynić nie wypadało, tylko tę czystość skupioną w żłóbku i koło żłóbka nad wszystko ukochać i wierność jej aż do zgonu ślubować. By ją uchować, pójdzie, by ciało trapić włosiennicą i rózgami siec. W obronie jej godności po ciernistym krzaku dzikiej róży tarzać się będzie do krwi i wiernym jej zostanie do grobu i za grób . . A, by innych od grzechów nieczystych odwieść, tej cnoty czystości stanie się apostołem i przebiegać będzie ludzkie osiedla, do czystości obyczajów nawołując: „Voluptas brevis — poena perpetua, krótka rozkosz — kara wiekuista; krótkie cierpienie — chwała nieskończona, wielu wezwanych, lecz mało wybranych, a wszystkim odpłata. — Bracia, dopóki czas mamy, czyńmy dobrze . . .

III.

I jeden jeszcze powód zmuszał niejako św. Franciszka do ukochania Bożej Dzieciny . . W nędznej stajence betlejemskiej spotkał on ubóstwo.

Jezus na sobie liche ma tylko pieluszki, w cudzym złożony żłobie. A matka Jego choć Niepokalana, jednak z najuboższej pochodząca rodziny; a św. Józef? — wszak to prosty wyrobnik, ciężką pracą rąk swoich utrzymujący Niepokalaną Bogarodzicę . . Wokoło tych trzech ubogich postaci jacyś przybysze, co za jedni? . . To prości biedni pasterze przyszli, by pierwsi biedą spowitej Bożej Dziecinie oddać pokłon należny sercem ubogiem i prostaczem . .

I ten widok samego ubóstwa i prostoty, któremi Jezus od pierwszej chwili się otoczył, tak mocno Franciszka do siebie pociągał, że żadną miarą nie mógł się oprzeć wewnętrznemu głosowi, co ozwał się siłą nieprzepartą w jego duszy . . . Jeżeli Bóg sam za Matkę wybrał sobie najuboższą z niewiast izraelskich, jeżeli prostego rzemieślnika losem swoim wyznaczył, by Mu Ojca Niebieskiego zastąpił tu na ziemi, — jeżeli jeszcze ubogich pasterzy wezwał do siebie przez aniołów zaraz po przyjściu na świat, by Mu pierwsi pokłon i hołd powinny oddali, — to widocznie nędza, bieda i ubóstwo nie są takiemi, za jakie je świat uważa . . przeklęte, nie to być nie może, ale jakiś talizman

boski w nich tkwi ukryty, kiedy Bóg niemi się otoczył od pierwszej chwili swojego ziemskiego życia . . .

I gdy na te zagadnienia Franciszek szukał odpowiedzi, to przyszły mu na myśl słowa Chrystusowe: „Błogosławieni ubodzy . . . albowiem ich jest Królestwo niebieskie“ . . Po tych słowach nic mu nie pozostało, tylko to jedno: Ubóstwo ukochać na wzór Chrystusa . Ukochać tę „Panią“, która Jezusowi towarzyszyła od żłóbka betlejemskiego, poprzez całe Jego życie i razem z Nim na krzyżu zawisła . . Wierność dla ubóstwa ślubem poprzysięgnie i żadnej ofiary dla niego szczędzić nie będzie . . Z miłości dla swej „Pani“ ojcu żądającemu w zachłanności zwrotu wszystkich rzeczy, wziętych z ojcowskiego domu, odda nawet ostatnią suknię, którą okryte było jego ciało, bo tak wyzuty ze wszystkiego, podobniejszym się stanie w ubóstwie Jezusowi i będzie mógł z oczyma, zwróconemi ku górze, powiedzieć tem śmielej: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech“ . . Jak jego Jezus ubogi i nędzny będzie się cieszył i radował, bo znalazł skarb przez ludzi zapoznany, wzgardzony, wyrzucony, kopnięty . . Cieszyć się i radować będzie, bo uwolnił swą duszę i ciało od potwornych więzów bogactwa, co nieraz mocniej przykuwają do ziemi niż żelazne kajdany i łańcuchy . . Będzie się radował i cieszył, bo z łatwością wzniesie się do nieba, by tam Bogu samemu powiedzieć w do szaleństwa posuniętej miłości: Tylko „Bóg mój i wszystko“. . .

Najmilsi!

I nam, jako dzieciom Seraficznego Ojca, wolno się zbliżyć do żłóbka Jezusowego . . O, idźmyż za jego wzorem i wzrokiem naszym wpatrujmy się w postać Bożego Dzieciątka na sianie złożonego, jak on, Franciszek św., to czynił, i uczmy się w tej szkole betlejemskiej stajenki tych cnót, których on się tam nauczył . . .

Miłości prawdziwej dla Boga nam trzeba. Miłości tej, co wśród krzyżów, cierpień, dolegliwości, prześladowań nie umie ze skargą i bluźnierstwem zwracać się do Boga, ale wszystko zniesie ochotnie i cierpliwie. A takiej, nie innej miłości betlejemskiej żłóbek nas uczy, takiej św. Ojciec Franciszek tam się nauczył.

Słabi i ułomni w życiu jesteśmy, mocy i siły nam trzeba, by czarta zwyciężyć, brudny i niemoralny świat zdeptać, a namiętność podłą, co tak często ciało nam pali, ujarzmić . . Żłóbek betlejemski — to nasza siła, — to na-

sza moc. Franciszek św. tam je znalazł i stamtąd poszedł na życiowe bojowanie odważny i nieugięty . .

Opuszczenie i nędza betlejemskiej stajenki odbierze nam wstręt do ubóstwa i namiętne, grzeszne przywiązanie do znikomych bogactw tej ziemi w nas ochłodzi. Serca nasze, jak Franciszek, tam, u progów betlejemskiej szopy dla Boga wolnemi uczynimy . . . Tylko ty, Franciszku św., tam nas, dzieci swoje wiedź i ogniem tych cnót zapal . . . Amen . .

O. RAJNER GOŚCIŃSKI
franciszkanin.

Nowicjat i jego mistrz (mistrzyni) w III Zakonie.

Referat wygłoszony na Zjeździe Rady Głównej w Krakowie, dnia 9 listopada 1927 r.

Wychodzę w niniejszym referacie, czem jest Trzeci Zakon? Jestto „stowarzyszenie wiernych, ustanowione przez św. Franciszka do gorliwszego ćwiczenia się w życiu chrześcijańskiem przez zachowanie reguły“ O. Paweł Stein „Tertius Ordo S. Francisci“).

Trzeci Zakon jest prawdziwym zakonem. Wszelkie pod tym względem wątpliwości usunąć powinno jasne orzeczenie pap. Benedykta XIII, który w Konstytucji „Paterna Sedis Apostolicae“ z 10 grudnia 1725 tak mówi o Zakonie Trzecim: "Postanawiamy i objaśniamy, że (Trzeci Zakon) jest prawdziwym we właściwem tego słowa znaczeniu, zakonem, całkowicie różniącym się od jakiegokolwiek bractwa, ponieważ widzimy, że urządzonym on jest na podstawie własnej reguły, przez też Stolicę Apostolską potwierdzonej, posiada nowicjat, profesję i habit oraz wykazuje pewien określony sposób i formę życia, podobnie jak inne zakony“. To samo stwierdził najwyraźniej pap. Leon XIII. w Konstytucji „Misericors“.

To orzeczenie i określenie Trzec. Zakonu przez najwyższą w kościele władzę trzebaby często przypominać i w kołach tercjarskich i poza niemi, ponieważ nie tylko zwyczajni wierni ale i wielu tercjarzy przyzwyczaili się uważać Trzeci Zakon za przeciętne bractwo kościelne. Nic nadto błędniejszego i szkodliwszego. Między tercjar-

stwem a bractwem i jakiemkolwiek stowarzyszeniem pobożnem istnieje różnica zasasadnicza. Polega ona nie tylko na tem, że tercjarze występują na zewnątrz tuż po klerze i zakonach klasztornych, **ale na wewnętrznej doskonałości Trzec. Zakonu.** Prawo kanoniczne określa bractwo jako stowarzyszenie zorganizowane w jedną cacałość do wykonywania **pewnych** uczynków pobożnych **lub** miłosiernych (Can. 707). Tak, celem bractwa różańcowego jest publiczne odmawianie różańca; stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo ma na celu odwiedzanie i wspieranie ubogich i t. d. Przeciwnie Zakon Trzeci według określenia Prawa Kanonicznego dąży do doskonałości chrześcijańskiej w sposób odpowiadający życiu świeckiemu według reguły przez Stolicę Apost. potwierdzonej. (Can. 702). Celem więc tercjarstwa nie jest taka czy inna praktyka pobożna, ani takie lub inne dzieło miłosierdzia, jak to jest we wszystkich bractwach, — ale rzecz daleko wyższa i szersza; przytoczę słowa pap. Leona XIII: „Cała istota (Trzec. Zakonu) według ustanowienia jego Założyciela w tem się mieści: wzywać ludzi do naśladowania Jezusa Chrystusa, do miłości Kościoła, do pełnienia wszystkich cnót chrześcijańskich". (Enc. „Humanum genus"). Co bractwa różne obierają sobie za cel, tego Trzeci Zakon nie odrzuca ani nie lekceważy, jednakowoż upatruje w tem co najwyżej środek do celu swego mniej lub więcej stosowny. Środkiem zaś, którym tercjarstwo **musi się** posługiwać, jest jego reguła, reguła, która znowu nie zaleca wyłącznie tego lub owego uczynku pobożnego lub miłosiernego, ale wszystkie czynności człowieka przenika i reguluje. Tak więc Trzeci Zakon różni się zasadniczo od wszystkich bractw i to w celu jak w środkach zarówno i stanowi sam w sobie stowarzyszenie odrębne, wyższością swoją wewnętrzną od wszystkich stowarzyszeń religijnych odróżnione.

Niezrozumienie istoty Trzec. Zakonu, a w szczególności zepchnięcie go do rzędu zwyczajnych bractw jest główną przyczyną ciężkich niedomagań w tercjarstwie. Wielu, traktując tercjarstwo jako pobożne bractwo, zasadza je całe na noszeniu szkaplerza i paska i odmawianiu pacierzy. Wielu z tej samej przyczyny lekceważy nowicjat tercjarski, pojmując go w ten sposób, że od obłóczyn czeka się rok jeden i przystępuje do profesji. To roczne czekanie jest całym nowicjatem. Bywa i tak, że nie czeka

się nawet na upłynięcie roku całego, ale gdy okoliczności tak się złożą, że niewygodnie czekać, to się nie czeka. Wszakżeż w bractwach niema żadnego nowicjatu...

Otóż tercjatstwo jako instytucja o celu bardzo wzniosłym, bardzo szerokim i bardzo ważnym, gdyby nawet nie było zakonem, musiałoby posiadać nowicjat czyli pewien okres czasu na wypróbowanie i przygotowanie kandydata do nowego życia. Tym bardziej musi go mieć, będąc zakonem. I ma go rzeczywiście z ustanowienia swego założyciela, potwierdzonego przez Kościół. Bez nowicjatu nikt nie może być członkiem Trzec. Zakonu, choćby niewiem ile razy składał profesję. Nowicjat trwać musi rok pełny nie wliczając w to dnia obłóczyn, czyli pełne 365 dni, a z dniem obłóczyn 366 dni. Prawo kanoniczne nie wlicza dnia obłóczyn do roku nowicjatu. Jeden tylko uszczknięty z tej liczby czyni profesję nieważną. Wyjątek zajść może tylko w wypadku śmiertelnej choroby nowicjusza. Wówczas można przyspieszyć profesję, z tem jednak zastrzeżeniem, że, jeżeli chory wróci do zdrowia, ukończy rok nowicjatu i w przepisanym czasie ponowi profesję.

Nowicjat rozpoczyna się przez obłóczyny, których istota polega na poświęceniu szkaplerza i paska kandydata dokonanego przez upoważnionego kapłana i według przepisanej formy. Włożenie szkaplerza i paska, wręczenie świecy czy reguły nie należy do istoty przyjęcia a tylko do ceremonjału.

Nowicjat rozpocząć się może najprędzej po czternastym roku życia skończonym, tak by termin profesji wypadł już w 16-tym roku życia nowicjusza. Profesja złożona przed ukończonym 15-tym rokiem życia nowicjusza jest nieważną.

Kiedy jest mowa o nieodzownej liczbie lat wymaganej przez prawo do nowicjatu, nie od rzeczy będzie poruszyć kwestję do jak późnego wieku przyjmować można. Ponieważ reguła i prawo kanoniczne nic o tem nie mówią, przeto z zasady wolno przyjmować każdego kto ukończy 14-ty rok życia, choćby był zgrzybiałym starcem. Ale co mówi o tem zdrowy rozsądek? Zdrowy rozsądek nakazuje, ogólnie mówiąc, ograniczyć wiek przyjęcia do pewnej wysokości, najdalej do 40-tego lub 50-tego roku życia i poza tym terminem odmawiać przyjęcia, przynajmniej, jeśli idzie o

przyjęcie do zgromadzenia kanonicznego. Dlaczego? Kwestja ta nie budzi naogół zainteresowania ani u tercjarzy samych ani w zarządach zgromadzeń tercjarskich w Polsce. Przyjmuje się wszystkich, co się zgłaszają bez względu na wiek. Gdyby ludzie dożywali 150 lat i w tym wieku prowadzili życie wyłącznie wegetatywne, toby się przyjmowało 150-letnich staruszków. Jestto — mojem zdaniem — oznaką niepoważnego traktowania tercjarstwa w kraju naszym. W dalszym ciągu to wykażę. Obrońcy przyjmowania w każdym wieku życia wysuwają dwie armaty, któremi bronią swego stanowiska. Przedewszystkiem powołują się na regułę, która nie zabrania przyjmować do Trzec. Zakonu ludzi w wieku późniejszym. Następnie uderzają w strunę dobroci i miłosierdzia, powiadając mniej więcej tak: „Jeżeli kto chce korzystać z łask i przywilejów Trzec. Zakonu, to nie mamy prawa przeszkadzać mu w tem tylko dlatego że to już osoba starsza". Lecz oba te argumenty nie wytrzymują krytyki, a w interesie terjarstwa jako takiego jako całości leży, by poza pewną przekroczoną liczbą zycia przyjęcia do Trzec. Zakonu, ogólnie mówiąc, odmówić.

Przedewszystkiem reguła. Nie zakazuje ona wprawdzie przyjmować n. p. 90-letnich starców ale też nie nakazuje. A jeżeli nie nakazuje, to można i nie należy przyjmować osób w wieku podeszłym, o ile przemawiają za tem poważne racje. A racje bardzo poważne właśnie za tem przemawiają i to racje wysnute wprost z reguły i z celu Trzec. Zakonu. Reguła nakazuje kandydatowi by przebył nowicjat. Nowicjat zaś nie polega na przyjęciu szkaplerza i paska i czekaniu przez jeden rok na profesję. Nowicjat to czas, w którym nowicjusz już jako katolik uświadomiony, ma poznać i zrozumieć regułę i jej ducha oraz zaprawiać się do jej zachowania. Bez poznania i zrozumienia reguły zdarzyć się może, że nowicjusz składać będzie profesję na to czego nie zna i nie rozumie, a to — przyzna każdy — jest smutną farsą, nie tercjarstwem. W dalszym ciągu, kto złożył profesję, sam nie wiedząc na co, czy zdoła on zachować to co przyrzekł? Niema tu żadnej wątpliwości. Otóż pytam się czy człowiek w późniejszym wieku jest w stanie poznać i zrozumieć przepisy reguły i ducha św. Franciszka? Pewnem jest, że ludzie uczą się tylko do pewnego okresu życia. Później mogą tylko co najwyżej

nabywać doświadczenia i przetrawiać to co zdobyli w młodości.

Lecz idzie tu o rzecz jeszcze ważniejszą. Trzeci Zakon ma zadanie wychowywać, ba przerabiać ludzi, ich serca, ich umysłowość, ich dusze tak, by z oziębłych stawali się gorliwi, z obojętnych pełni zapału, z ułomnych doskonalsi, z nieumiejętnych umiejętni w sprawach zbawienia dotyczących. Trzeci Zakon musi naginać i formować dusze tak by się zbliżały, chociaż powoli i częściowo, do świetlanego wzoru św. Franciszka. W każdym razie coś z prostoty, z pokory i z miłości musi być w tercjarzach, jeżeli oni mają być dziećmi Franciszka św., nie tylko z imienia. Jeżeli gdzie tercjarstwo do tego wszystkiego nie dąży i chociaż w małej mierze tych postulatów nie urzeczywistnia w swych członkach, to niema ono poprostu racji bytu. Szkoda czasu i szkoda zawracania głów. Nie przesadzam wcale, zważywszy wysoki cel tego zakonu, którym jest nic innego jak doskonałość chrześcijańska w stanie świeckim, urobiona na regule i duchu św. Franciszka. Czy jednak możliwem jest takie duchowe i moralne urabianie i przerabianie ludzi starszych, ludzi już życiem zmęczonych, już na siłach steranych i pod brzemieniem wieku upadających? Sądzę, że o tem nie może być dwuch zdań. Istnieje pewna analogja między fizycznym a duchowym rozwojem człowieka, analogja mająca swe uzasadnienie w tem, że duch nasz pracuje w łączności i w ścisłej zależności od ciała. Jak ciało ludzkie rośnie i rozwija się tylko do pewnego okresu życia, po którym następuje zastój a w każdym razie tylko przetrawianie tego, co zostało zdobyte w okresie rozwoju. Ten termin nie jest bezwzględnie jednakowym u różnych osób. W każdym razie możemy go umieścić między 35-tym a 50-tym rokiem życia. Twierdzę że po tym okresie człowiek się nie zmienia, chyba w kierunku ujemnym i praca nad jego urobieniem pozostaje bezowocną, mówiąc ogólnie, ponieważ mogą być i są pod tym względem wyjątki. Rzecz bardzo znamienna. Święci wszyscy zostawali świętymi w okresie między 15-tym a 35 rokiem życia. W każdym razie niema ani jednego świętego, któryby wszedł na drogę świętości po roku 40-tym. Przemiana duchowa następowała u nich zawsze przed tym terminem. Z tej również przyczyny

różne zakony nie przyjmują chętnie ludzi posuniętych w latach, jakkolwiek reguły ich tego nie zabraniają.

Koniec końcem ku temu zmierzam, byśmy uznali za konieczne ustanowienie pewnego terminu, po przekroczeniu którego przyjęcie do zgromadzenia może mieć miejsce tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy mianowicie kandydat przychodzi już z pewnem duchowem wyrobieniem i wogóle daje gwarancję, że jego dusza reagować będzie czynnie na ideały franciszkańskie. Jeżeli zgłaszający się w wieku późniejszym żalić się będą, że się ich odsuwa, to nie należy się temi żalami przejmować. Bo najpierw Trzeci Zakon nic na nich nie zyska a może stracić. Powtóre, kto aż do 50-tego roku życia nie miał odwagi czy ochoty zaciągnąć się w szeregi Trzec. Zakonu, kto przynosi tercjarstwu ostatnie resztki swojego serca i swoich sił i to może jeszcze zmarnowane na światowych fraszkach, ten niema prawa utyskiwać, że mu się dzieje krzywda, jeżeli się go nieprzyjmie. Zresztą jest więcej niż wątpliwem, czy ludzie w podeszłym wieku są w stanie naprawdę korzystać z łask i przywilejów Trzec. Zakonu, jeżeli chęć korzystania z nich przyszła im dopiero po straconych nadziejach światowych, po wyczerpaniu życia i na progu śmierci. Niech pozostaną w gromadzie zwyczajnych wiernych. Jeżeli mają naprawdę dobre chęci, to zbawienia dostąpią i bez Trzec. Zakonu. My musimy przestrzegać nie interesów jednostek ale interesów tercjarstwa jako całości.

Dalsze warunki przyjęcia do nowicjatu znane z reguły. Powiedziano tam między innemi, że przyjmować można tylko katolików uświadomionych (periti) to znaczy katolików, którzy główne przynajmniej prawdy i obowiązki wiary dobrze znają i rozumieją. Boć tercjarz musi być przedewszystkiem katolikiem, który nie tylko posiada metrykę chrztu, ale myśli i żyje podług zasad wiary chrześcijańskiej. Dlatego jest pierwszym obowiązkiem mistrza, by braki te u swoich wychowanków uzupełnił, by kandydatów nieuświadomionych należycie wyszkolił i to na samym nowicjatu początku. Można i lepiej jest przeprowadzić tę pracę przed nowicjatem w tak zwanym postulacie, tak by kandydat przyjąć mógł szkaplerz i pasek już jako uświadomiony katolik, a cały czas nowicjatu poświęcił poznawaniu reguły i wogóle zadaniom czysto nowicjackim. Niech więc mistrz baczy pil-

nie, jaki jest stan uświadomienia katolickiego u kandydatów i niech dokłada starań, by ewentualne braki usunąć. Jeżeli kandydat jest tak ograniczonym, że nie może pojąć i zrozumieć głównych przynajmniej zasad wiary, albo tak leniwym, że nie chce się trudzić w tym kierunku, należy mu bezwarunkowo zamknąć wstęp do Trzec. Zakonu. Nie można i nie wolno się cieszyć nadzieją, że kandydat z czasem nabędzie uświadomienia katolickiego. Może nabędzie a może nie. A jeżeli nie, to mistrz będzie odpowiedzialnym za zachwaszczenie zgromadzenia. Bo to pewne, że kto nie jest uświadomionym katolikiem, ten i tercjarzem dobrym nie będzie. Zresztą, pocóż dużo mówić, musimy słuchac reguły, która dopuszcza tylko katolików uświadomionych.

Kandydat do Trzec. Zakonu musi prócz uświadomienia katolickiego posiadać jeszcze pewne zalety moralne. Mówi o nich reguła na samym początku, a mówi wyraźnie bez dwuznaczników. Wymaga więc od kandydata dobrych obyczajów, zgodnego ducha i posłuszeństwa wobec Kościoła. Osoby złych obyczajów narażą dobre imię Trzec. Zakonu na szwank i odstręczać będą od niego tych, coby byli godni i pożądani. Duchy niezgodne, zausznicy, intryganci, niepowściągliwi w języku, obmówcy i oszczercy uczynią ze zgromadzenia tercjarskiego nie „ligę modlitwy i pokoju", jak niedawno słusznie je nazwano i jakiem ono być powinno, ale zbiorowisko ludzi skłóconych i siejących zgorszenie. Wreszcie umysły chwiejne nieugruntowane w posłuszeństwie dla Kościoła, zerkające choćby jednem okiem w stronę sekt odszczepionych przeszkadzać będą Trzec. Zakonowi w osiągnięciu jednego z głównych zadań, jakie mu wytknął św. Założyciel, a którem jest podtrzymanie i umacnianie karności katolickiej w społeczeństwie. I znowu ma tu głos mistrz nowicjatu, którego obowiązkiem jest zbadać, czy kandydat nie choruje na który z tych błędów a w takim wypadku nie dopuścić do obłóczyn, lub gdyby się to po obłóczynach okazało, nie pozwolić nowicjuszowi na złożenie profesji, oczywiście w porozumieniu z dyrektorem i resztą zarządu. Bo zastrzeżenia reguły co do moralnych zalet kandydata nie poto istnieją, aby się z niemi nie liczyć, ale jako zasadnicze warunki muszą być bezwzględnie zachowane. Przyjmowanie na ślepo, bez dokładnego zbadania, czy kandydat odpowiada przepi-

sanym warunkom, jest nietylko nieposłuszeństwem wobec reguły ale działaniem na poniżenie i zgubę Trzec. Zak.

Jednakże wszystko, co się dotąd powiedziało, to dopiero początek, dopiero wstęp do nowicjatu. Właściwa praca i istotne zadanie mistrza rozpoczyna się teraz. Aby zadanie swoje należycie zrozumieć i wypełnić, musi mistrz pamiętać o tem, że nowicjat polega na przysposobieniu umysłu i serca nowicjusza do życia tercjarskiego. A życie tercjarskie, — jak już wyżej zaznaczono — zasadza się na gorliwszem i doskonalszem wypełnianiu Ewangelji, w czem tercjarz kierować się ma regułą i duchem św. Franciszka. Stąd wniosek konieczny, że nowicjusz, który się do tego życia przysposabia musi zaznajomić się z regułą i z duchem św. Franciszka. Musi. Ignoti nulla cupido. Reguła jest tem dla tercjarza, czem sześć prawd wiary, przykazania i Wierzę są dla każdego chrześcijanina. Nowicjusz musi umieć ją na pamięć jak przykazania. Nie tylko umieć mechanicznie wymienić poszczególne przepisy, ale rozumieć co każdy z nich oznacza i co nakazuje. Podobnie ma się rzecz z duchem św. Franciszka. Nowicjusz musi go poznać, gdyż jako tercjarz ma być dzieckiem św. Franciszka i według jego wzorów urabiać swoją duszę. Dlatego mistrz w szeregu konferencyj rozłożonych na cały rok wykładać będzie punkt po punkcie regułę, objaśniając ją w odpowiednich momentach przykładam z życia św. Franciszka. Nadto postara się o to, aby każdy nowicjusz przeczytał dokładnie i przemyślał żywot św. Ojca i zdał z tego sprawę mistrzowi. Mistrz, wykładając nowicjuszom obowiązki tercjarskie, starać się powinien o to aby jego wychowankowie nie tylko je poznali ale i ukochali. Do tego potrzeba, aby mistrz sam przedewszystkiem kochał ideę franciszkańską i podawał ją nowicjuszom, żeby tak powiedzieć ciepłą, szczodrą dłonią nie czerpiąc tylko z mózgu, ale także z rozpalonego serca.

Kiedy się mówi o konferencjach, wykładach i wogóle pracy przygotowawczej mistrza, nasuwa się jedna uwaga bardzo doniosła. Wiadomo, że znaczna część chrześcijan hołduje czczemu formalizmowi; innemi słowy pojmuje chrześcijaństwo nader powierzchownie i zasadza je więcej na zewnętrznych praktykach, niż na zewnętrznem udoskonaleniu. Podobnie i wśród tercjarzy

jest wielu, którzy tercjarstwo zakładają na noszeniu paska i szkaplerza, na odmawianiu pacierzy i zyskiwaniu odpustów. Liczba ich jest zastraszająco wielką i w tem tkwi głównie przyczyna, że nasze tercjarstwo w Polsce dotąd jeszcze odgrywa znikomą rolę w życiu religijno-społecznem. Że tak jest dziwić się bardzo nie trzeba wobec tego, iż człowiek z przyrodzenia lęka się trudu i wybiera to co łatwiejsze, a prócz tego poznanie nasze zaczyna się od zmysłów i dlatego łatwiej chwytamy rzeczy zewnętrzne, podpadające pod zmysły. Jakże często zachodzi wśród różnych bractw pobożnych zjawisko, że gdy sobie sprawią sztandar, to już uważają swoje zadanie za skończone. Pewnie' Łatwiej kupić sztandar choćby bardzo drogi niż jeden raz się przełamać i zachować cierpliwość. Łatwiej odmówić nie 12 ale 1200 pacierzy, niż przebaczyć zniewagę, obelgę, krzywdę. Łatwiej zyskiwać odpusty, niż zasłużyć sobie życiem i cnotami, by cały odpust rzeczywiście zyskać. Łatwiej chodzić po wszystkich procesjach, a nawet przyjemnie gdy się niesie sztandar lub poduszkę bractewną, niż w danej okoliczności przypieczętować usta, aby nie obmówić bliźniego. Więc nasi tercjarze w większej może części idą tą łatwiejszą drogą i chętnie i gorliwie zewnętrzne praktyki wypełniają ale dusze ich są rolą zaniedbaną i zachwaszczoną. Ta zaraza tak się rozpowszechniła, że niektórym z nich nawet przemówić do rozsądku i sumienia nie można. Obrażają się kiedy im się wytknie, że nie są prawdziwymi tercjarzami. Powiadają wówczas z miną rozjuszoną: wszakżeż ja noszę szkaplerz i pasek, odmawiam pacierze — czegóż jeszcze chcą odemnie! Po różnych bractwach jest jeszcze gorzej. Aby tę zarazę niweczącą doszczętnie tercjarstwo wyplenić, trzeba zacząć od nowicjatu. Bo doświadczenie mówi nam, że osoby w wieku bardziej posuniętym, zastarzałe i zaparciałe i zamarynowane w tym przeraźliwym błędzie są nie do poprawienia. Przed przełożonymi nowicjatów stoi wielkie zadanie. Muszą oni w swojej pracy wychowawczej wracać do tej sprawy ustawicznie i na wszystkie sposoby tłumaczyć nowicjuszom, że cała racja tercjarstwa na tem zależy, by duszę swoją uczynić lepszą, szlachetniejszą; że wszystko do tego zmierzać powinno; że na nic się zda nosić szkaplerz i pasek, gdy się niema cnót franciszkańskich przedewszystkiem pokory, prostoty i miłości. Mistrz no-

wicjatu niech będzie przekonanym, że choćby najwięcej w tym kierunku czynił i mówił, to nigdy nie będzie mógł powiedzieć sobie: dość już o tem, teraz pójdę dalej. Idzie tu przecie o samą najgłębszą istotę tercjarstwa, wobec której wszystko inne jest zaiste drobiazgiem. W tym celu jeszcze niechaj mistrz od czasu do czasu wypróbowuje swoich wychowanków, niech delikatnie wystawia na próbę ich miłość, ich pokorę i posłuszeństwo, a błędy zauważone z miejsca niech karci z miłością, ale stanowczo. Kto zaś taką ma duszę, że błąd czczego formalizmu wykorzenić się z niej nie da, ten w interesie Trzeciego Zakonu nie może być dopuszczonym do tercjarstwa.

Jeszcze jedno. Wśród naszych pobożnych a także tercjarzy znajdują się dość liczne, a ciekawe okazy. Są to osobniki pobożne, poczciwe, czasem z gruntu zacne. Jedną tylko mają przywarę. Brak im społecznego czucia, brak szerszego altruizmu. Na własne zbawienie szczerze pracują, poratują chętnie biednego, modlą się za grzeszników, aby mieć zapłatę w niebie. Nie rozumieją jednak tego, że dla swego zgromadzenia i dla tercjarstwa wogóle też coś czynić potrzeba, a bezinteresownie. Pewno dlatego tak trudno znaleść w tercjarstwie pomocników cicho bez rozgłosu pracujących dla sprawy. Dlatego także trudno imać się poważniejszych przedsięwzięć dla rozwoju tercjarstwa niezbędnych.

Gdy w pewnem zgromadzeniu zbierano składki na dom tercjarski, szereg członków wyraziło gotowość złożenia ofiary ale pod takim warunkiem: owszem dam, lecz jeżeli i ja mieszkać będę na starość w tym domu. Prawda! co to za świetny interes mieszkać przez lata w cudzym domu za te 10 czy 20 czy choćby 50 złotych, które się kiedyś ofiarowało. Pachnie to mocno brzydkiem wyrachowaniem, którego nie powinno być w sercu tercjarza, w każdym razie niema w tej duszy szerszych horyzontów, niema bezinteresownego przywiązania do zgromadzenia, albo przynajmniej brak zrozumienia jego potrzeb. W takich jednak warunkach — jak już wspomniałem — trudno pracować wydatniej dla przyszłości i poważniejszego rozwoju Trzec. Zakonu. Dlatego mistrz wśród różnych swoich zadań i o tem pamiętać musi, by w nowicjuszach wzniecać przywiązanie do Trzec. Zakonu, by oni nie zasklepiali się wyłącznie w swoich po-

trzebach i w zabiegach o własne zbawienie, ale by pamiętali, że Trzeci Zakon jest dla nich matką, dla której trzeba mieć miłość i ponosić pewne choć drobne ofiary Wogóle powinien mistrz budzić w nowicjuszach ducha miłości najszerszej i najbezinteresowniejszej, gdyż człowiek o tyle wznosi się ponad zwierzę o ile wznosi się ponad samego siebie, o ile dalej od niego sięga jego serce kochające.

Gdy wreszcie zbliża się czas profesji, oczywistem jest, że mistrz winien pouczyć nowicjuszów, czem jest profesja, co oznacza jej formuła, co koniecznie uczynić potrzeba aby profesja była ważną, i jakie łaski oraz obowiązki ten akt za sobą pociąga. Nie jest to rzecz drobna. Zdarzyć się może, że nowicjusz pod tym względem zaniedbany złoży profesję nieważnie.

Ze wszystkiego co powiedziałem, wynika, że zadanie mistrza jest bardzo doniosłem. Można powiedzieć bez przesady, że jestto zadanie rozstrzygające i o tem czem będzie nowicjusz i o tem czem będzie tercjarstwo. My z pierwszego zakonu wiemy dobrze, że jak się przepędziło nowicjat, takim się jest i później, w każdym razie nigdy lepszym. Wychowanie nowicjackie dobre lub złe, względnie brak wychowania odbija się na całem usposobieniu i na całem późniejszem życiu. Tak jest po wszystkich zakonach klasztornych męskich i żeńskich. Nie mamy żadnego powodu twierdzić, by w Trzec. Zakonie mogło być inaczej. Jeżeli gdzie zgromadzenie tercjarskie wiedzie żywot nędzny nikomu niepożyteczny, to winno temu złe wychowanie albo wogóle brak wychowania nowicjackiego, brak należycie zorganizowanego i prowadzonego nowicjatu. Dlatego zaklinam na miłość Boga i św. O. Franciszka: Dołóżmy wszelkich możliwych starań, dla zreformowania nowicjatów w duchu reguły i według zdrowego rozsądku. Dyrektor musi to przeprowadzić. Musi chcieć i szukać, szukać aż znajdzie mistrza czy mistrzynię, którzy zadaniu dobrze odpowiedzą. A jeżeli znaleść nie może, niech sam prowadzi nowicjat tymczasowo, niech go prowadzi gorliwie i zgodnie z regułą, a doczeka się wkrótce najlepszych pomocników. Uzdrówmy nowicjaty, a uzdrowimy bardzo prędko cały Trzeci Zakon.

Ksiądz proboszcz...

Z opowiadań o Wielebnym Słudze Bożym

Rafale Chylińskim.

W Łagiewnikach ruch...

Tysiączne tłumy pątników zeszły się tu ze wszystkich stron Polski, na odpust świętego Antoniego. Bo Łagiewniki to nasza, polska Padwa!

Jak tamta we Włoszech rozbrzmiewa od wieków czcią tego wielkiego Cudotwórcy, tak i z tej promienieje tasama cześć i nabożeństwo ku Niemu, na całą naszą Ojczyznę. Tu objawił się święty Antoni kilkakrotnie. Tu właścicielowi wioski dał rozkaz, by według woli Bożej wybudował świątynię, pod Jego właśnie wezwaniem. I miejsce mu wyznaczył, gdzie ma budować.

W Padwie włoskiej od samego początku byli i są franciszkanie Stróżami bazyliki świętego Antoniego, tak i tu, od pierwszej chwili ci sami franciszkanie wzięli w opiekę to miejsce święte i do dziś dnia tu są i tu pracują. Wypędzani — wracali i są.

W tamtej głośnej na cały świat Padwie święty Antoni hojną dłonią rozdaje łaski Boże i tu, w tej maleńkiej naszej Padwie cuda liczne się działy za przyczyną tegoż świętego. Więc jak tam tak i tu w Łagiewnikach szły i pójdą — da Bóg — zawsze, liczne pielgrzymki pobożnych ze wszystkich okolic.

W Łagiewnikach gwarno...

Wszędzie pełno ludzi i w kościele i koło kościoła i po wszystkich kaplicach. Największy zaś ścisk to przy wejściu do grobowca zakonników. Każdy pątnik chce się tam dostać — jak najprędzej — a tu stoi braciszek klasztorny i nie wpuszcza tylko po kilkoro. Cóż tam jest takiego do oglądania?

Wśród leżących na piasku szkieletów w habitach zmarłych ojców i braci franciszkanów są tam zwłoki Wielebnego Sługi Bożego Rafała Chylińskiego. Jego ciało zachowane w całości leży świeże, jakby dopiero niedawno złożone.

Otóż do tych czcigodnych zwłok ojca Rafała każdy się ciśnie. Każdy chce je zobaczyć i pomodlić się przy nich i choć rąbek habitu jego ucałować. One są przedmio-

tem szczególniejszego szacunku u wszystkich pątników. W Łagiewnikach być, a ciała Sługi Bożego Rafała nie widzieć, to niemożliwe. Znak by to był obojętności wielkiej. Więc każdy cierpliwie czeka...

Naraz woła braciszek:

— Proszę miejsce zrobić! Ojciec gwardjan idzie!

Tłum rozstąpił się natychmiast. I wprowadził do grobowca ojciec gwardjan jakiegoś księdza świeckiego. Gwardjan klęknął zaraz przy drzwiach grobowca a ów ksiądz świecki skoro tylko zobaczył zwłoki Wielebnego Rafała, krzyknął głośno:

— To ten! To ten! Dobroczyńca mój. On był u mnie w Ozorkowie. Jego widziałem — i pobiegł ku niemu, padł na kolana, ucałował mu ręce i nogi a potem krzyżem się położył obok i płacząc serdecznie, zawodził:

Dziękuję Ci Ojcze Chylińsk!! Dziękuję za uzdrowienie! Tyś mię wydarł, wydobył z objęć śmierci! O. Rafale, póki życia mego pamiętał Ci to będę i cześć Twoją głosił i drugich zachęcał, by do Ciebie się uciekali, Ciebie w potrzebach wzywali, boś Ty miły Panu Bogu. Tyś z bardzo wielu wybrany i nam przeznaczony do orędownictwa u tronu Jego.

Po chwili przystąpił do niego ojciec gwardjan, podniósł go z ziemi i obydwaj wyszli.

Tłum w kościele, gdy zobaczył księdza spłakanego i całego piaskiem i prochem powalanego, począł szeptać zaraz między sobą:

— Ocho! Coś się stało!

— Pewnie chory!

— Chory! Chory! Widać po nim.

— O ledwie idzie! Jaki słaby!

— A blady! Boże, Boże! Biedny ksiądz...

— A cóż to za jeden?!

— Skąd on?!

— To nasz ksiądz! — odzywają się inne głosy. Nasz ksiądz proboszcz z Ozorkowa, na Kujawach.

— Dobry! Kochany jak ojciec!

— Ksiądz Maciej Wandkowski.

— On już nie chory! Nie! Właśnie Wielebny Rafał go uzdrowił!

— Przez pięć tygodni leżał w łóżku, jak kłoda. Ani się obrócić, ani ręką lub nogą ruszyć nie mógł. A takie boleści miał, takie łamanie, że jęczał na cały głos. I już nie-

było nadziei... I on sam czuł, że koniec się zbliża. Przyjął więc ostatnie święte sakramenta. I testament kazał spisać. Po ułożeniu testamentu naraz przyszła mu myśl o Rafale Chylińskim. Możeby mię On uzdrowił. Tyle różnych rzeczy ludzie o nim mówią. I począł się modlić do Niego i prosić Go o litość:

— O sługo Boży! Świątobliwy franciszkaninie, zlituj się nademną. Uproś mi jeszcze zdrowia! Uproś życia! A gdy tylko przyjdę do sił, pójdę do Łagiewnik i odwiedzę Twój grób.

Modląc się tak — słabiuteńki — zasnął i we śnie widzi, jak jakiś franciszkanin w czerwonej stule z narzuconemi po niej białemi kwiatkami — tak przedstawiano na obrazkach Wielebnego Rafała — wszedł do jego pokoju, zbliżył się do niego, wziął go za rękę i zawołał: „Wstań"!

Chory przebudził się natychmiast i szuka oczyma po pokoju ojca Rafała. A czuwał przy nim przyjaciel jego, ksiądz Tyszyński, prepozyt kościoła w Modlinie, który go właśnie zaopatrywał na śmierć. Pyta się go więc:

— A gdzież ów franciszkanin?

— Jaki franciszkanin?

— No, ojciec Rafał Chyliński z Łagiewnik!

— Tu nie było nikogo!

— Jakto nie było? Przecież widziałem. W habicie był i stułę miał na sobie czerwoną.

— Ależ, Maciu! Co mówisz? Przecież jakby był, tobym go zatrzymał, aż się przebudzisz. Nie puściłbym go tak.

— Ale był! Był! Tu przy mnie stał i za rękę mię wziął i kazał mi wstawać!

I pokazuje chory ręką, jak to było, gestykuluje żywo, podnosi się na łóżku... Ksiądz Tyszyński słucha, patrzy — patrzy i wreszcie mówi:

— Maciu! To ty się już dobrze ruszasz na łóżku, rękoma wywijasz aż hej! Pewnie ci już lepiej! Jakże się czujesz?

Ksiądz Wandkowski na to, aż się zdumiał:

— Rzeczywiście! Nawet nie zauważyłem! Przecież przed chwilką, przed zaśnięciem, ani się ruszyć nie mogłem, a teraz — o — i obraca się na łóżku i ręce podnosi swobodnie...

— O Boże! Boże! To ojciec Rafał mi pomógł. Tak prędko! Tak spokojnie a cicho, odrazu. O Rafale, Rafale! —

I począł płakać i śmiać się naprzemian i powtarzać serdecznie:

— O Sługo Boży dzięki Ci z całej duszy mojej. A na grób Twój, jak tylko wstanę, pójdę! Pójdę!!

— I widzicie — był on i podziękował...

Tak to opowiadali pątnicy z Ozorkowa pątnikom z innych stron. I rozszerzyła się wiadomość o tem daleko — daleko, a wszędzie niecila zaufanie, miłość i cześć dla naszego Rafała.

Ksiądz Wandkowski źaś całe to zdarzenie opisał w księdze pamiątkowej klasztoru łagiewnickiego a gdy rozpoczęto proces beatyfikacyjny Wielebnego Rafała, przysięgą jeszcze stwierdził jego prawdziwość.

* * *

Pobożni Czytelnicy!

Niedługo po śmierci Sługi Bożego Rafała franciszkanina cała Polska o Nim wiedziała i o Nim mów namiiłisię cieszyła tak, że gdy sprawa kanonizacyjna Jego zaszła pod obrady kardynałów, sam król nasz polski, Stanisław August Poniatowski, dwukrotnie słał błagalne listy do papieża, aby Wielebnego Rafała policzył między błogosławionych Patronów Polski. Podobne listy wysyłali do Rzymu wszyscy prawie magnaci nasi świeccy i prymas nasz z wszystkimi książętami Kościoła katolickiego w Polsce i uniwersytety nasze i klasztory i opactwa!

Oby i dzisiaj tak było! Oby cała Polska znowu o Rafale mówiła i z utęsknieniem oczekiwała tej chwili, kiedy się ukaże na ołtarzach naszych! Starajcież się o to!

Frater.

DOPISEK.

Dnia 2 grudnia przypadała 186 rocznica śmierci Czcigod. Sługi Bożego O. Rafała Chylińskiego. W tym dniu odprawiono w Łagiewnikach uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze w czyścu, a w niedzielę, 4 grudnia uroczystą sumę z kazaniem, które wygłosił miejscowy gwardjan O. Bronisław Stryczny. W podniosłych słowach kaznodzieja przedstawił Czcigod. Ojca Rafała, jako wzór wiary, pokory i miłości Boga i bliźniego.

Nabożeństwo zgromadziło wielu czcicieli Czcigod. Ojca Rafała, tak z miasta Łodzi jak i ze Zgierza. Oddział „Harcerzy“ z Łodzi przyniósł wieniec na trumnę O. Rafała, miejscowe parafjanki ubrały Jego trumnę i grób wieńcami i kwiatami.

Nabożeństwo zostało odprawione na intencję przyspieszenia beatyfikacji.

Proces beatyfikacyjny — przerwany z powodów politycznych — będzie wznowicny na przyszły rok, a jak donoszą z Rzymu, jest nadzieja, że wypadnie pomyślnie.

To też klasztor Franciszkanów w Łagiewnikach przygotowuje się wedle możności na tę uroczystość. Po wyprowadzeniu się urzędu gminnego i świeckich rodzin — niestety nie wszystkich — OO. Franciszkanie przystąpili do gruntownego remontu klasztoru, który strasznie był zniszczony. Wiele już zrobiono, lecz dużo jeszcze pozostaje do zrobienia. Niestety brak funduszów. Już na dotychczasowe roboty zaciągnięto dług.

Czciciele św. Antoniego i czcig. Sługi Bożego O. Rafała raczą choć drobnemi ofiarami przyjść z pomocą OO. Franciszkanom w Łagiewnikach, by mogli do pierwotnego stanu doprowadzić klasztor, w którym żył i umarł czcig. Sługa Boży O. Rafał Chyliński.

Za przyczyną O. Rafała.

Od dość dawna znałem żywot Wielebnego Sługi Bożego O. Rafała Chylińskiego, ale mimo, że nawet darzyłem Go pewną czcią i podziwem, nabożeństwa dość serdeczniejszego nie miałem. Teraz całkiem już inaczej, gdy poznałem i doświadczyłem, że Czcigodny Rafał nie zawodzi. — Miałem ważną i — jak na moje siły — bardzo trudną sprawę do wykonania. Kilka dni przedtem opowiadała mi pewna osoba, że O. Rafał juz nieraz ją wysłuchał i wspomógł. Więc może i mnie pomoże — myślę sobie. Z ufnością pomodliłem się gorąco, aby okazał swoją moc u Boga, a gdy uzyskam o co proszę, postaram się o ogłoszenie tego w „Pochodni“. I sprawa udała się, a udała nadspodziewanie. — Wdzięcznością powodowany kreślę te parę słów, aby i innych, pomocy niebios potrzebujących, zachęcić do ufności w przyczynę i pomoc Czcigodnego O. Rafała. Bo naprawdę, wielka ona jest i potężna nie zawodzi, jak nie zawiodła i mnie.

O dzięki Ci niech będą, przemożny nasz Rodaku! Niech przez Twe wstawiennictwo i pomoc święci się Imię Pańskie.

Poznań 12. XII. 1927. *J. N.*

Podziękowania.

1) Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składamy tą drogą publiczne podziękowanie Matce Najśw. oraz Czcigodnemu Słudze Bożemu O. Rafałowi Chylińskiemu za przywrócenie zdrowia naszej S. Przełożonej.

W krótkim czasie po przejściu pierwszej grypy, zaziębiwszy się, zapadła na nią S. Przełożona powtórnie; do niej przyłączyło się silne obustronne zapalenie płuc, następnie zapalenie opłucnej, oskrzeli i osierdzia. Choroba z chwilą każdą coraz bardziej zaostrzała się, przyczem organizm S. Przełożonej już uprzednio wyczerpany chorobą płucną zdawał się nie przetrzymać choroby. Traciłyśmy już nadzieję powrotu do zdrowia naszej S. Przełożonej. Ufając jednak orędownictwu Czcig. Sługi Bożego O. Rafała i potędze Niepokalanej, rozpoczęłyśmy nowennę do O. Rafała w intencji naszej siostry, zobowiązując się w razie powrotu do zdrowia S. Przełożonej, podać otrzymaną łaskę przez orędownictwo czcig. Sługi Bożego do publicznej wiadomości.

Ufność złożona w świętym Patronie nie zawiodła, bo kryzys przeszedł szczęśliwie, a S. Przełożona po krótkiej rekonwalescencji zdrowa powróciła do swych obowiązków i obecnie czuje się dobrze. Cześć i chwała niech będą Najśw. Sercu Jezusa.

Zakopane. *SS. Sercanki.*

—o—

2) Z wdzięczności za doznaną pomoc w ważnych sprawach ofiaruję 50 zł. na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chylińskiego.

Kraków, 9. XII. 1927. *Dr. Z. Gorczany.*

—o—

3) Już od dawna prześladowały mnie myśli nieczyste do tego stopnia, że nawet podczas modlitwy nie miałem spokoju. Prosiłem Pana Boga i Najświętszej Panny Marji o oddalenie tych myśli, ale napróżno.

Dnia 28 października br. udałem się z prośbą do czcig. O. Rafała Chylińskiego a następnie prosiłem, aby Pan Bóg wsławił Swego sługę O. Rafała Chylińskiego i za jego przyczyną oddalił odemnie pokusy szatańskie i w tej chwili myśli nieczyste ustąpiły i już miesiąc jestem od nich wolny. Jest to wyraźny cud, więc o nim donoszę, może przyczyni się do beatyfikacji tego Sługi Bożego. Także inne umartwienia przechodziłem, a za przyczyną O. Rafała Chylińskiego zostały usunięte *T. K.*

Prośba.

Wielebny Ojcze Redaktorze!

Słysząc o tylu cudach i łaskach doznanych za przyczyną Czcigodngo Ojca Rafała, ośmielam się i ja szukać tutaj pomocy. Przeszło już 10 lat, jak nie żyję z mężem i dzieckiem mojem, jestem separowana, pragnę się połączyć z mężem i dzieckiem, robię usilne o to starania lecz mąż mój nie chce. Czcigodny Ojcze Rafale, jeśli to się zgadza z wolą Boża i z pożytkiem dusz naszych, proszę pokornie, wyproś mi tę łaskę u Matki Boskiej i Serca Jezusa, a tak, że proszę Cię Czcigodny Ojcze Rafale, serdecznie byś się wstawił u Matki Boskiej, za nami by nas wzięła w swoją opiekę i by nam dopomogła kochać i czcić Ją tak, jak Ty Czcig. Ojcze Rafale, czciłeś. Postanawiam sobie publicznie podziękować Ci Ojcze Rafale w „Pochodni Serafickiej" za doznaną łaskę i posłać na Mszę św. dziękczynną. Proszę Wielebnego Ojca Redaktora, by był tak łaskawy umieścić mą prośbę w Pochodni, a na beatyfikację Czcig. Ojca Rafała posyłam 4 zł. *Helena Schmudermajer.*

KRONIKA.

5 listopada urządzono na Ochocie (w Warszawie) Akademję ku czci św. O. Franciszka. W wypełnionej po brzegi sali Domu Ludowego odegrały Siostry, po okolicznościowem przemówieniu jednego z Ojców Klasztoru franciszkańskiego w Warszawie, „Alwernję", „Pierwsze zwycięztwo" i „Śmierć" św. O. Franciszka.

19 listopada, w dzień św. Elżbiety, odegrano na Ochocie sztuczkę p. t. „Św. Elżbieta". Powtórzono ją również 21 listopada w Domu Dzieci Marji, przy ul. Radnej. Duża sala szczelnie była gośćmi przepełniona. Pomiędzy nimi znajdowało się kilku księży. O. Laurenty, gwardjan klasztoru warszawskiego i O. Maurycy obecnością swoją niemałą sprawili przyjemność tak Siostrom na estradzie, jak i na sali zgromadzonym. Cały zespół grał bez zarzutu, zwłaszcza SS. Kecherowa, w roli Elżbiety, Malwicowa, w roli macochy i p. Brzeczkowska grały znakomicie.

Apostolstwo godne naśladowania. P. Anna Daniewska Siostra III. Zak. Zgromadzenia Warszawskiego przy kościele OO. Franciszkanów, będąc w letnich miesiącach w Solcu Zdrojowym, postarała się o urządzenie dwu odczytów i wieczorku jubileuszowego ku czci św. Franciszka. Na program wieczoru złożyły się: przemówienie p. H. Roztworowskiego, muzyka, skrzypce i orkiestra, wreszcie obrazek sceniczny „Alwernja". To dodało ducha miejscowemu tercjarstwu i zachęciło do dalszej pracy.

M. K.

Pytania i odpowiedzi.

Z numerem obecnym otwieramy w naszym piśmie rubrykę na pytania i odpowiedzi. Zwracamy się do naszych czytelników, aby w swoich wątpliwościach dotyczących zachowania reguły, czy życia duchowego, czy organizacji Trzec. Zakonu, czy tym podobnych, — zwracali się za pośrednictwem zarządów do naszej redakcji, która na pytania stale odpowiadać będzie. Zarazem upraszamy zarządy po-

szczególnych zgromadzeń tercjarskich, aby zechciały tę sprawę omówić szerzej z członkami swego zgromadzenia i pytania od nich otrzymywane do redakcji naszej przesyłać. Ci, którzy nie są członkami Trzec. Zakonu, mogą odnosić się wprost do redakcji pod adresem:

Ojciec Czesław Kellar
Kraków,
Klasztor OO. Franciszkanów.

Chełmża L. Pytanie 1.: Czy można przyjmować do Trzeciego Zakonu osoby należące do Sodalicyj?

Odpowiedź: Można. Prawo kanoniczne zabrania przyjmować do Trzec. Zakonu św. Franciszka członków innych Trzecich Zakonów n. p. dominikańskiego lub karmelitańskiego. Również nie wolno przyjmować do Trzeciego Zakonu zakonników i zakonnic żyjących wspólnie po klasztorach. Natomiast wolno przyjmować księży świeckich oraz osoby świeckie, chociażby należały do jakichkolwiek bractw lub stowarzyszeń kościelnych. Uważać potrzeba przytem tylko na to, czy osoby już należące do różnych stowarzyszeń, będą mogły wypełniać także tercjarskie obowiązki. Wolno opuścić Sodalicję lub inne stowarzyszenie dla wstąpienia do Trzec. Zakonu, gdyż tercjarstwo stoi na pierwszem miejscu i zapewnia człowiekowi największe korzyści duchowe.

Chełmża L. Pytanie 2. Jakie modlitwy obowiązują tercjarza?

Odpowiedź: Prócz modlitw, które obowiązują każdego chrześcijanina, a do których należy pacierz poranny i wieczorny, oraz uczestniczenie we Mszy św. w niedzielę i święta, — tercjarz ponadto obowiązanym jest z reguły:

1) odmawiać codziennie 12 Ojcze nasz i 12 Zdrowaś Marja; można te pacierze odmówić odrazu jednym ciągiem w którejkolwiek porze dnia, albo można je odmawiać częściami o pewnych godzinach; zamiast tych pacierzy można odmówić officjum do Matki Bożej, albo zwyczajne pacierze kapłańskie (kto umie po łacinie); kapłani odmawiający brewjarz rzymski zadośćuczynią tem samem nakazowi reguły i już innych pacierzy odmawiać nie potrzebują;

2) odprawić krótką modlitwę przed jedzeniem i po jedzeniu; wystarczy tutaj jakakolwiek modlitwa, a nawet samo przeżegnanie się;

3) odprawiać codziennie przed udaniem się na spoczynek, albo w innej porze krótki rachunek sumienia; tu trzeba przypomnieć sobie grzechy za dnia popełnione i wzbudzić żal serdeczny.

4) uczestniczyć we Mszy św. także w dzień powszedni i codziennie, komu na to warunki pozwalają; nie wolno jednak dla Mszy św. w dzień powszedni zaniedbywać obowiązków rodzinnych, domowych, zawodowych lub innych; trzeba się starać koniecznie o to, aby nabożeństwo

Referat

wygłoszony na zebraniu Rady Głównej na Zjeździe w Krakowie przez O. CZESŁAWA franciszkanina.

W sprawie ankiety o małej liczbie inteligencji w III. Zakonie śmiem powiedzieć, że znowu ta liczba nie jest tak małą jak się zdawć może, ale raczej nie jest dosyć wyzyskana. Znam wiele osób z inteligencji, należących do T. Z. lecz trzymają się na uboczu, bo z jednej strony nie mają jeszcze wyrobienia w duchu franciszkańskim, a z drugiej strony mało się zwraca na nich uwagę: przyjdą na zgromadzenie to dobrze, a nie przyjdą to znowu dobrze. Tymczasem inteligencji tercjarskiej potrzeba zachęty i celowości w pracy. By zatem całą inteligencję, szczerze katolicką skupić w T. Z., by przy jej pomocy osiągnąć te zadania społeczne jakie ostatni Papieże stawiają przed tercjarstwem, należy w pierwszym rzędzie zarejestrować dotychczasową inteligencję T. Z. Rejestracja ta, by była celową, musi być dokładna. Wprawdzie w kongregacjach tercjarskich prowadzi się katalogi członków, lecz po większej części, katalogi te są tylko dorywczo prowadzone. Notuje się w nich: imię i nazwisko wstępującego, datę obłóczyn, profesji, ogólnie miejsce zamieszkania i prawie nic więcej. Tymczasem dla Zgromadzenia bardzo ważną jest rzeczą, jakie studja odbyła dana osoba, jakie zajmuje stanowisko, wiele czasu zaofiarować może sprawie

tercjarskiej, a wreszcie jaki jest jej dokładny adres.

Mając te dane, należy teraz z inteligencją zarejestrowaną wejść w bliższy kontakt. Pewnie kontakt ten osiąga się na zebraniach miesięcznych w kościele, na których **wszyscy członkowie** danego Zgromadzenia **powinni bywać,** jednak to nie wystarcza. Oprócz tych zebrań wspólnych, na których z konieczności rzeczy, omawia się sprawy przystępne dla ogółu tercjarskiego, muszą być zebrania dla tych, którzy w myśl encyklik papieskich, mają kiedyś ideę tercjarską propagować pośród wszystkich stanów, a zatem i najbardziej wykształconych, którzy kiedyś mają być prawą ręką Kościoła w uświadamianiu religijnem wszystkich warstw społeczeństwa. Sądzę, że takich specjalnych zebrań inteligentnych ludzi nikt nie nazwie rozbiciem tercjarstwa, inaczej trzebaby powiedzieć, że sam św. Franciszek rozbił swój Zakon, gdy dał św. Antoniemu pozwolenie i błogosławieństwo na uczenie wyższej teologji braci do tego uzdolnionych.

Śmieszną by było rzeczą, gdyby ludzie słabszych zdolności umysłowych, lub dla braku czasu nie mogący się oddawać wyższym studjom, zabraniali i innym tych wyższych studjów, twierdząc, że przez to narusza się demokratyzm społeczeństwa; tak też co najmniej śmiesznem jest twierdzenie tych, którzy głębsze uświadamianie odpowiednich jednostek w tercjarstwie na specjalnych zebraniach uważają za zamach na jedność tercjarstwa.

Pewnie, gdyby jakieś Zgromadzenie tercjarskie położyło sobie jako cel zebranie jak największej liczby członków z pośród inteligencji, oddzielając ich od prostaczków, to tego z punktu franciszkań. ducha, pochwalić by nie można. W ten sposób stanowo, formują się Sodalicje. Jeżeli jednak inteligencji dla T. Z. szukamy, że się tak wyrażę z O. Rajnerem franciszkaninem, jako umiejętnych maszynistów, którzy Zgromadzenie tercjarskie planowo mają prowadzić do coraz wyższej doskonałości duchowej, do pełni życia franciszkańskiego, to wówczas, specjalne konferencje dla inteligentnych tercjarzy nie tylko nie sprzeciwiają się duchowi T. Z. ale owszem są konieczne dla jego rozwoju. Chodzi teraz o to, jak zorganizować te zebrania. Ogólnie rzecz biorąc, należy je odbywać

w takim zespole uczestników, by ci chętnie brali w nich udział i jak największy odnosili z nich pożytek; cele te jak najłatwiej dadzą się osiągnąć przy zastosowaniu systemu klasowego.

Przed rozpoczęciem pracy należy sobie jasno wykreślić linje orjentacyjne: a zatem cel pracy i środki do niego prowadzące. Celem nie może być nic innego, jak doskonałość franciskańska, która znowu nie jest niczem innem, jak pełnią miłości Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa. Środkiem ogólnem do tego celu to doskonałe zachowanie przykazań Bożych i kościelnych; środkami specjalnemi są przepisy reguły tercjarskiej wykonywane w duchu franciszkańskim, który jest duchem gorliwości, zaparcia, miłości braterskiej.

Tak wyrobieni tercjarze — inteligenci, z potrzeby serca szerzyć będą tego samego ducha nietylko między inteligentami, lecz i między prostaczkami i po kochają ich serdecznie, jako swoich 'młodszych braci, nie okazując im w niczem swojej wyższości, lecz bezpretensjonalnie udzielając im z darów, których sami z łaski dobrego Boga stali się uczestnikami.

W ten sposób powrócą świetne czasy pierwotnego tercjarstwa, a z niemi i błogie owoce tegoż.

A zatem w Imię Boże do dzieła! Czas już by tercjarstwo ze snu powstało!

Na przyszły rok przypada rocznica kanonizacji świętego naszego Patryarchy. Stańmy się do tego czasu godnemi Jego dziećmi, a będziemy kiedyś i towarzyszami Jego chwały.

Odpowiedzi Redakcji.

Siostrze M. B. z Poznania. Redakcja Pochodni dziękuje serdecznie za słowa życzeń i zachęty, dziękuje również za ofiarę na prasę. Uprasza o dalszą życzliwość i o popieranie Pochodni między znajomymi.

Siostrze J. K. z Poznania, Zapewne list Siostry przeznaczony dla Pochodni a wysłany do Grodna, musiał gdzieś zaginąć, bo dotychczas Redakcja go nie otrzymała Może raczy Siostra jeszcze raz napisać to samo i prześle pod adresem Redakcja Pochodni OO. Franciszkanie.

Nekrologi,

Kraków

Dnia 3 listopada 1927 r. umarła w miejscu swem rodzinnem Lubzinie siostra Helena Zagórska. Do Trzeciego Zakonu należała 30 lat i była w nim wzorem pokory i cierpliwości. Była członkiem kasy pogrzebowej Kongregacji żeńskiej przy kościele OO. Franciszkanów w Krakowie. Za duszę zmarłej Siostry zostały odprawione Msze św. Nadto Zgromadzenie Sióstr uprasza o modlitwę za zmarłą.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

Sekretarka

Lwów.

W pierwszej połowie listopada 1927 przeniosła się do wieczności śp Rozalja Janicówna. Należała do Zgromadznnia Trzec. Zakonu przy kościele OO. Franciszkanów we Lwowie. Zmarła była wzorową tercjarką. Zwłaszcza młodszym przyświecała gorliwością i pilnością. W ostatnim miesiącu jeszcze trzymała chorągiew na nabożeństwie dla chwały Bożej i św. O. Franciszka. Była członkiem kasy pogrzebowej przy naszej Kongregacji. Kongregacja uprasza wszystkie Siostry III Zak. by raczyły pomodlić się za duszę zmarłej.

Niech odpoczywa w pokoju.

S. Zelatorka

Warszawa.

Dnia 2 listopada, w sam Dzień Zaduszny, liczne grono Sióstr III. Zakonu przy kościele OO. Franciszkanów odprowadziło na cmentarz powązkowski ciało zmarłej S. Józefy Piwowarskiej. Zmarła znana była dobrze w całej tutejszej Kongregacji. Dobrocią, chętną pracą i wieloma przymiotami serca zjednywała sobie wszystkich. Niech odpoczywa z Bogiem.

NIHIL OBSTAT.

X. Dr. Jan Korzonkiewicz
cenzor

L. 9489/27.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

W Krakowie, dnia 16 grudnia 1927.

Redaktor O. Czesław Kellar. Wydawca: OO. Franciszkanie w Polsce.

Drukarnia Mieszczańska, pod wezw. św. Teresy od Dz. Jezus

Kraków, Batorego 6.

Adres zwrotny
Administracja
„Pochodni Serafickiej"
OO. Franciszkanie— KRAKÓW.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

KALENDARZ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. franciszkańskich (Z. F i absolucji generalnej dla członków III. Zak. (A. G.)

1. **N. Nowy Rok.** Obrzezanie Pańskie (A. G.) Z. F.)
2. P. Najśw. Im Jezus (Z.F.)
3. W. S. Genowefy
4. S. Bł. Anieli z Fulignǫ Wd. III. Zak. (Z. F.)
5. C. S. Telesfora, m. (Z. F.)
6. **P. S.Trzech Króli**(AG.) ZF.
7. S. Bł. Macieja z Agreg. c. I. Z. (Z. F.)
8. **N. I. po III. Kr.** S. Rodziny
9. P. SS. Juljana i Bazyliny m.
10. W. S. Jana Dobrego bp. m.
11. S. S. Hygina pap. m.
12. C. S. Arkadjusza, S. Ernesta
13. P. SS. Leoncjusza bp. w. Weroniki
14. S. S. Hilarego, Bł. Orderyka w T. Zak. (Z. F.)
15. **N. II. po III. Kr.** S. Pawła pustel. (Z. F.)
16. P. SS. Berarda i Tow pierwsi m. 1 Z. Marcelego
17. W. S. Antoniego op.
18. S. Katedry św. Piotra, S. Pryski pm.
19. C. SS. Marjusza i Tow., S. Kanuta, m.
20. P. SS. Fabjana i Sebast. m.
21. S. S. Agnieszki p. m.
22. **N. 3 po III. Kr.** Wincentego i Anastazji
23. P. S. Rajmunda de Pen. S. Emerencjany pm.
24. W. S. Tymoteusza b. i m.
25. S. Nawróc. św. Pawła Ap.
26. C. S. Polikarpa b. m.
27. P. S. Jana Chryzost. O. d.K.
28. S. Walerego i Julji, Agnieszki Z. F.
29. **N. 4. po III. Kr.** Franciszka Salezego
30. P. SS. Hjacynty i Mart. pm.
31. W. Piotra z Nolazko

Adres: Adm. „Poch. Seraf." OO. Franciszkanie. KRAKÓW.
CENA NUM. POJ. 20 GR. (5 cent. am.) Pren. roczna: 2 zł. (50 cent. am